

# Duńskie sztuki współczesne na przestrozę

Dwa opasłe tomy, razem mniej więcej 1000 stron druku: „Kosmiczny lęk” i „Szkoła fobii”, zawierają 17 sztuk dwanaściorga autorów paru pokoleń. Nie było jeszcze w Polsce tak szerokiej prezentacji dramaturgii duńskiej.

TOMASZ MIŁKOWSKI

Zasługa to szefowej Agencji Teatru i Dramatu Elżbiety Mantey, wspartej przez duńskich państwowych mecenasów, która podłożyła ten „ładunek” pod polski teatr i teraz pewnie czeka, co z tego wyniknie. Piszę „ładunek” nie bez powodu, bo wydany zbiór dramatów może nie tylko przewrócić myślenie o dramaturgii skandynawskiej, ale wywołać znaczne skutki teatralne. Sporo tu materiału do wzięcia, a sztuki Duńczyków, choć zakotwiczone w skandynawskiej tradycji, okazują się sztukami uniwersalnymi, europejskimi, chwytającymi ducha naszej współczesności, jej lęki, niepokoje, aurę nadciągającej, bal, trwającej już katastrofy. Z tych sztuk dola-  
tuje swąd apokalipsy.

O duńskiej dramaturgii w polskim teatrze do tej pory słyszało się rzadko. Prawdę mówiąc, jedynie nieżyjący już Peter Asmussen (1957-2016) dał o sobie trochę znać na polskich scenach. Ceniony za umiejętność subtelnej analizy psychiki, za delikatność i czułość dla drobiazgów i smutek (niewiele w jego tekstach optymizmu, dominuje w nich, jak twierdzi tłumacz Paweł Partyka, poczucie, że świat nie został najlepiej zmajstrowany) odnalazł wcześniej drogę do widzów nie tylko w Danii, ale także w wielu krajach europejskich. Pomógł zapewne w tym jego scenariusz do znanego filmu Larsa von Tiera „Przełamując fale”.

Asmussen był w Polsce wystawiany dziesięciokrotnie: sztuka „Nikt nie spotyka nikogo” trafiła na afisz dwa razy (reż. Paweł Partyka, Teatr Śląski, 2013, reż. R. Ziolo w Kaliszu, 2015), Plaża – aż cztery razy i na antenę radiową; nadto „Bunt” (Katowice, Scena bez Sceny, 2018); „Przełamując fale” (Kalisz, 2012) „Słoneczny pokój” (Teatr Słowackiego, 2006), „Za chwilę cztery sposoby na życie i jeden na śmierć” (utwór, który otwiera antologię, ale wystawiony w innym przekładzie, Elżbiety Frączak-Nowotny; reż. Iwona Kempa, Teatr Słowackiego, 2012 – mnóstwo recenzji!; AT, reż. Waldemar Śmigasiewicz, 2015) oraz czytanie-spektakl monodram Grażyny Marzec Listy z NRD (reż. tłumacza Pawła Partyki (2017).



Apetyt na Asmussena wzmogła edycja wyboru jego dramatów, który przed kilku laty przygotowała także Agencja Dramatu i Teatru („Śmierć jest innym gatunkiem muzyki”, 2015). Teraz to zapewne ulegnie przyspieszeniu, bo w opublikowanej właśnie antologii znalazły się trzy utwory Asmussena: „Za chwilę. Cztery próby życia i jedna śmierci”, „Listy z NRD” i „Soli Deo Gloria”.

„Za chwilę. Cztery próby życia i jedna śmierci” przynosi autoportrety pięciu kobiet na skraju (a właściwie poza skrajem) załamania nerwowego. Nękane są przymocą, wypaleniem uczuć, zanikiem uczuć macierzyńskich, uwiązaniem związków emocjonalnych (z rodzicami, z partnerami). Ich zwierzeniom pisarz nadał oryginalną formę: monologo-dialogów. Bohaterki w kolejnych scenach opowiadają swoje historie, a partnerują im pozostałe, dopowiadając kwestie i didaskalia.

Wspomniane już „Listy z NRD” to kronika emocjonalnego przebudzenia i śmierci Renaty, rozpałającej przeszłość, która próbuje zrozumieć. Kobieta szukająca uwolnienia od codzienności opresyjnego systemu, sama popadła w uzależnienie: mężatka, matka dzieciom, wdała się w ryzykowny (politycznie) romans z Duńczykiem. Za kontakty z podejrzanym burżuazyjnym elementem groziły jej represje, w NRD nie było z tym żartów. Tytuł „DDR”, jaki nadał temu monologowi Asmussen, jest dwuznaczny. Z jednej strony odwołuje się do niemieckiego

skrótów nazwy nieistniejącego już państwa, NRD, z drugiej strony przywołuje duńskie brzmienie trudno przetłumaczalnego na polski idiomu „Det Der Er”, który oznacza „coś, co istnieje” albo po prostu „to”. W tej dwuznaczności kryje się metaforyczny sens dramatu, który dotyczy spraw już przebrzmiałych i epoki minionej, czasów NRD, ale jednocześnie czegoś, co rzuca swój długi cień na czas współczesny.

„Soli Deo Gloria” to z kolei rodzaj katalogu form przemocy i ich motywów: rodzinnych (pozbycie się żony), społecznych, religijnych – w jednostkowej i masowej skali. Monologi-wyznania sprawców (czasem dialogi ze sprawcami) przeplatane są pieśniami chóru. To oczywiście nawiązanie do greckiej tragedii, nieodwracalności fatum. Tytuł jak zwykle – ironiczny [Ku chwale/zadowoleniu boga].

Asmussen nie wypełnia samodzielnie tego zbioru, ale otwiera. Dominują w nim autorzy w ogóle w Polsce nieznanymi albo ledwo poznani – jedynie Lina Knutzon (ur. 1965), czasem nazywana duńskim Mrożkiem, przedarła się na afisz polskiego teatru. Krakowski teatr Barakah wystawił jej sztukę „Wkrótce nadejdzie ten czas” (2016), doczekała się też czytania swoich dramatów podczas dnia duńskiego w Teatrze WARSawy (2018). Sztuki pozostałych autorów to absolutna nowość na polskim rynku teatralnym.

Od razu zwracam uwagę na tytuły dramatów duńskich („Zadra w sercu”, „Kosmiczny lęk, albo dzień w którym Brad Pitt został paranoikiem”, „Paradis” „Ślepy malarz” itp.). To tytuły ironiczne, pełne dwuznacznych aluzji, często będące kwintesencją podjętej problematyki. Warto więc pytać – co wnoszą Duńczycy, co mogą zaoferować polskiemu teatrowi, co znaczą w Europie. Uniwersalizm podjętych wątków, problemów, pytań, diagnoz, świadczy, że to nie jest literatura prowincjonalna czy peryferyjna, zapatrzona w lokalne sprawy. Justyna Zar Schabowska w posłowie do tych dwóch tomów napisała: „Dania to mały kraj, który tworzy wielką literaturę”. To nie są słowa na wyrost. Lektura potwierdza tę

ocenę. Udało się bowiem pokazać panoramę tej dramaturgii, w której dominują diagnozy makro (to przede wszystkim tom pierwszy, „Kosmiczny lęk”) i zbliżenia mikro (to z kolei głównie tom drugi „Szkoła fobii”). Trafiają w sedno społecznej i psychologicznej wirówki naszych czasów, odmawiając samotność, niepewność jutra, wystudzenie emocjonalne, nerwicowe reakcje, rozpad więzi rodzinnych i społecznych, podatność na manipulacje.

Jednym z głównych motywów, przewijających się niemal przez wszystkie opublikowane w tym wyborze dramaty jest przemoc (i manipulacja), presja psychiczna, ale i radykalnie fizyczna, jak to było w przypadku zamachów terrorystycznych Andersa Breivika w Oslo i na wyspie Uttoya (2011). Wówczas nie tylko Norwegia, ale cały świat wstrzymał oddech z przerażenia. Potem rozpoczął się show medialny – morderca znalazł się na ustach wszystkich, także w mediach. Wywołało to drugi wstrząs. Opinia domagała się więcej szacunku dla ofiar, mniej uwagi dla sprawcy. Przyniosło to widoczne rezultaty – teraz, kiedy sprawa Breivika wróciła na wokandę sądową wskutek jego zażalenia na traktowanie, media norweskie poświęcają mu niewiele uwagi. Tymczasem Lollike wchodzi w epicentrum sporu wokół skrajnego terrorysty z dramatem „Manifest 2083” (2013), który wznawia niejako jego obecność w życiu publicznym – wywołało to znaczne poruszenie, choć autor otrzymał za sztukę ważną duńską nagrodę. Wprawdzie jej bohaterem nie jest zamachowiec, ani tym bardziej nie on jest opowiadaczem, ale aktor Olaf Hojgaard, który konfrontuje się z postacią terrorysty. Ma go zagrać, ma wniknąć w jego mentalność, ale przygotowując się do roli „staje się Breivikiem”, choć tego nie chce.

Lollike tak naprawdę napisał sztukę o wirusie ultraprąwicowego fanatyzmu, który może niepostrzeżenie wdziierać się do wielu umysłów i serc. Nie wszyscy jednak tak tę sztukę chyba odczytali. Zresztą Christian Lollike nie po raz pierwszy stawał pod zarzutem osoby naruszającej uświęcone wartości. Kilkanaście lat

temu swoją sztuką o zbiorowych gwałtach „Dom over Skrig” [Wyrok nad krzykiem, 2004] wzbudził wielkie poruszenie – pojawiły się wówczas nawet żądania, aby takiego rodzaju sztuki państwo nie dotowało (skąd my to znamy?).

Christian Lollike maluje w swoich sztukach świat w stanie rozpadu: ekologicznego (Kosmiczny lęk), politycznego (fanatyzm Breivika), gospodarczego (Fabryka ciastek), humanitarnego (Zombi, albo upiory teraźniejszości). Kosmiczny lęk, albo dzień w którym Brad Pitt został paranoikiem (2009), bo tak brzmi pełny tytuł tego dramatu, przynosi wielkie oskarżenie ślepoty polityków i społeczeństw, niedostrzegających zbliżającej się ekokatastrofy. Brad Pitt jest tu figurą buntującą się przeciw bierności przedstawicieli ostatnich widzących grozę nadciągającej zagłady, ale potraktowany został przez autora z przy-  
mrużeniem oka, skoro zmienia się nagle w królika. Maluje autor obrazy apokalipsy, przerażające aż do zubożenia. Brad powie: „dobrze wiedzieliśmy i chyba prawie wszyscy wiedzieliśmy, że tak dalej być nie może”. I co?

A kim są tytułowe Zombi, albo upiory teraźniejszości? Politycy, rekiny kapitalizmu, uchodźcy a może wszyscy jesteśmy? Rozpisany na głosy traktat społeczny wołający o zmianę. Choć katastrofa wisi nad ludzkością na włosku. Ratunek znajduje sprytny menadżer z Fabryki ciastek (sztuka zawdzięcza powstanie inspiracji reżysera Franza Cybulskiego), choć okaże się ratunkiem pozornym. Reformator zmienia profil fabryki tak, aby produkowała ciastka odchudzające, a na koniec sprzedaje interes Chińczykom. W ten sposób wystrychnięci na dudka pracownicy i dawni właściciele zostają sami, ale bez kłopotu, bo fabryki już nie ma.

Oto pejzaż wątków podjętych przez jednego tylko z nieznanych w Polsce dramaturgów duńskich, których prezentuje antologia. Zapewniam, że te dwa tomy sztuk przynoszą więcej niespodzianek.

KOSMICZNY LĘK, tom I, SZKOŁA FOBII, tom II – Duńskie sztuki współczesne, tłum. Paweł Partyka, Bogusława Sochańska, ADIT, Warszawa 2021.